

JANINA TATAJ

ur. 1920; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, fałszywe dokumenty, ucieczka z Lublina

Ucieczka pociągiem z Lublina do Warszawy

Nie miałam aryjskich papierów, ale ta Polka, której wcześniej pomagałam wynieść te deski i inne rzeczy, od niej dostałam metrykę jej zmarłej kuzynki, która była o sześć lat starsza ode mnie. A ja wyglądałam wtedy o trzy lata młodsza niż byłam. Tak że każdy mówił: „Jak to jest? Ty masz już blisko trzydzieści lat? Jak to jest?” Ja mówię: „No tak”.

Tam u [tej Polki] mieszkał jeden sublokator, to on powiedział, że on mnie zawiezie do swojej jakiejś ciotki, kuzynki, i nie powie, że ja jestem Żydówka, bo on wiedział, że ja jestem Żydówka, i on mnie tam zaprowadzi do niej, i ona mi się wystara o jakąś pracę w Warszawie.

W pociągach było ciemno i ciasno, w Puławach on mówi: „Ja wychodzę napić się piwa”. Ja nie mogłam go zatrzymać. W jaki sposób, siłą go zatrzymać? I on nie wrócił. I koło mnie siedział jeden pan, Polak. On to wszystko widział i słyszał i nic nie mówił. Nad ranem zaczęły przechodzić przekupki spod Warszawy z towarem, ze wszystkim, robiło się ciasno i konduktor żądał od wszystkich dowody osobiste. A ja dowodu osobistego nie miałam, ja miałam tą metrykę, to on zabrał tą metrykę i powiedział: „Jak pociąg się zatrzyma w Warszawie, pani się zgłosi do mnie”. To było na Dworcu Wschodnim. Ja wyszłam i jeszcze jakaś młoda dziewczyna też, i on mówi tak, żeby mu dać pieniądze, bo inaczej on nas odda Niemcom. „Nie macie dowodów osobistych”. Nie miałam dużo pieniędzy, dałam mu sto złotych, wtedy to było dosyć dużo dla mnie. I ona też mu coś dała. To ja mówię: „Może gdzieś pójdziemy razem”. To nie. Ona nie chciała ze mną rozmawiać i ona mi znikła. Ona mi znikła.

I [znalazłam się w Warszawie] nie znając nikogo, nie znając miasta i bez pieniędzy. To była godzina przed szóstą rano. A była też godzina policyjna, przed szóstą rano nie wolno było nikomu wychodzić na ulicę. Więc tam była sala dworcowa i tam weszłam do tej sali dworcowej. To ten pan, który siedział przy mnie całą noc [w pociągu], podszedł do mnie. Mówi: „No co? Wypuścił panią? Dała mu pani

pieniądze?” To on mówił do mnie: „Ja bym pani pomógł, ale ja nie mogę, ja jestem żonaty. I ja bym pani radził zgłosić się do biura i wyjechać do Niemiec. Tu będzie pani bardzo ciężko i w ten sposób pani się może uratować”. To ja mówię: „To ja może pojedę z panem... no, gdzie pan mieszka i stamtąd pan mi pomoże, jak to załatwić, co i jak. Ja nic nie wiem”. To on mówi tak: „Nie. Nie można tak zrobić. To jest małe miasteczko, wszyscy się znają, ja jestem człowiek żonaty. Pani jest młoda, ładna dziewczyna, to zaczną podejrzewać coś. Ale niech pani pójdzie tu w Warszawie na ulicy Targowej jest takie biuro i tam pani to znajdzie i tam się pani zgłosi, że pani chce wyjechać do Niemiec”.

Jak można było już wyjść na ulicę, to ja wyszłam. Ja nie znam Warszawy, pierwszy raz w życiu jestem w Warszawie i nie wiem gdzie iść. To co zrobić, jak się dowiedzieć? Dojdę do kogoś, to to będzie podejrzane. Może, ja wiem, może akcent mój nie jest taki w stu procentach, ale ja dobrze mówiłam po polsku. To doszłam do policjanta. Jak ktoś jest podejrzany, to nie dojdzie do policji. Widziałam dwóch policjantów to ja się pytam, gdzie tu jest ulica Targowa. To mi powiedział tu i tu i tu. Więc chodziłam ulicą Targową, ale żeby zapamiętać moje imię i nazwisko... Miałam tą niby metrykę w kieszeni i głowa zabita. Ja sobie sto razy przypominam imię ojca, imię matki, moje imię i nazwisko, i datę urodzenia, i za chwilę mówię, mówię, i nie pamiętam. Znow wyjmuję, mówię, znow czytam, znow wyjmuję, może trzydzieści razy. Była godzina szósta, a te sklepy otwierają o dziewiątej.

Data i miejsce nagrania	2006-11-21, Holon
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Paweł Iwanina
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"